

Kacper Płusa

pokój z widokiem na wojnę

moje kości nocą bawiły się w blitzkrieg. przed powiekami wydłużał się
pejzaż obły jak łuska. ślepa ulica była kolbą. ktoś włożył ją w usta
futryn.
kończyła się czerwonym punktem papierosa, który parzył w przelyk.
wokół rozbrzmiewał mój kaszel chroniczny jak seria.

deszcz imitował śrut. próbował przemycać do wewnątrz zimny front,
kontrast do zamkniętych układów organizmu. naprzeciw okna
książkom czerwieniał naskórek. ścierał się od śladów zaciśniętych
palców
(palców, które obejmowały go jak cyngiel).

wścieklizna

„czy ten pan, który je stworzył, dotykał ich ciała?”
b. konstat

na bezdrożach pociąg jest bezwładny. szyny pod nim traktuję jak żyły.
ponad lasem unosi się mgła. gęstnieje. udaje mydliny.

zza szyb można zobaczyć rzeki szare jak pęcherze tłuszczu.
sarny skrócone przez pęd przykurczają sylwetki, by zmieścić się na
ścieżce.

blisko czają się lisy, pasażerowie z pierwszej klasy. mają miękkie futra,
są wściekle
toczą pianę. patrzę w ich brunatne oczy, brudny odpływ.

przypominam sobie kąpiele, gdy w wannie pełnej i ciepłej jak ciało
poczynamy myśli.
jesteśmy podobni do zwierząt jak dwie krople śliny,
słabi podajemy sobie niczym hasło dłonie, racice lub łapy.

detox poetica

nawierzchnia wstrząsa autem. męczy je rezonans chroniczny jak
nalóg.
linie przerywane zlewają się w igłę. przebudzony silnik wprawia w
drżania szyby.
mechanicznie mruczy wyliczankę: kompas, komponent, kontrolka.
kto jedzie za mną niech chwytą przyczepność.

znaki zabraniają nawrotu. możliwa jest utrata panowania nad
retoryką, nad dykcją.
miejsca tarcia jaśnieją od iskier. metale stają się lekkie jak pióra.
wnętrze oka nasiąka
zapachem white spirit. obraca się zębátka. przede mną rozkładają się
pointy wysypisk
uciekam z nich do liter, drogowskazów i rozdzielczych tablic.

innym razem pogoda ducha w kratkę jak kartka. mam podwyższoną
temperaturę ciała.
ciepłe mięso schnie na przęsłach zeber niczym tusz albo smar.
żre mnie rdza. rośnie broda
szorstka jak kora. nocami pozostaje picie wody z kranu. jestem
kornikiem.
i chcę się zestarzeć drażąc w próchnie. ginąc z głodu wpatrzony w dno
słoja.

mężczyzna, który przy starych kapliczkach próbuje posklejać confetti
– to ja.

podtrzymuje się rękoma oparty na stelażach białych ścian jak na
sztalugach – na obraz.

Tadeusz Stirmer

Tracheotomia

Kiedy tak stoi w jasnym dobrze oświetlonym miejscu
w jeszcze odległym lustrze widzi całą siebie –
na pierwszy rzut oka wydaje się być kompletna

Zbliża się o dwa wciąż niepewne starannie odmierzone kroki
aż do śladu tchnienia na błękitnym odbiciu terrakoty
Skupia się na fragmencie

A przecież zna każdą porę skóry
jak wczoraj liczy kielki starannie wydepilowanego podbrzusza
drobne oznaki płodności – stara się być sarkastyczna

Unosi pulsującą ciężką jak powieka pierś
nieomal opiera na niej policzek jakby karmiła siebie;
patrzy w to jedno miejsce na granicy cienia

Bada strukturę, odcień i rozległe brzegi niewielkiego znamienia
lekką naciągając skórę: najpierw w kierunku pachwiny
na ukos w dół stromeego brzucha z ładnie zawiązanym pępkiem
Oswaja przy tym bliźnię trochę podobną do kozucha
na krawędzi kubka stygnącego mleka

Semit.pl

jak TO opisać skąd bije czarne źródło?
w złożach ciemności rodzi się pytanie:
kto skorzystał z piekła gdy miotał kamienie

i nadszedł czas niepokoju przecucie powrotów;
gdy żywi wstając z martwych upomną się o popiół
wydrapią z ziemi pamięć

więc pełźnie robak pod skórą niepewny
o los wszystkiego co w mroku ojcowie uznali za swoje –
co j e s t o j c o w i z n ą i na to są papiery

TO się roznosi ponad strugą czasu
jak wyziew gwałcący powietrze
i nie ma w tym cudzej winy

jest tylko mleko wysane z piersi matek
zrodzonych z Matki Polek



Rys. Barbara Medajska